

# 18 brumaire'a w lipcu

4 sierpnia 2013

Turcja, Brazylia, Portugalia, Tunezja, wreszcie Egipt. Na całym świecie lud przypomina elitom, że demokracja nie ogranicza się do kartki wyborczej. Związki zawodowe zmusiły do ustąpienia islamistyczny i bardzo prokapitalistyczny rząd w Tunezji, po strajku generalnym w Portugalii stołki straciło kilku ministrów, a narzucana przez Trojkę polityka cięć stanęła pod znakiem zapytania. Najdalej poszły zmiany w Egipcie, gdzie społeczny wybuch nosił znamiona rewolucji.

Ciekawe, że w krótkim czasie doszło do masowych mobilizacji społecznych we wszystkich trzech krajach, w których władzę sprawowały siły związane z Braćmi Muzułmanami. Jeszcze ciekawsze, że zarówno w Turcji, gdzie pozycja rządu jest nadal silna jak i w Tunezji oraz Egipcie, gdzie Braci odsunięto od władzy częściowo lub całkowicie, w sercu protestów znalazły się kwestie neoliberalnej polityki gospodarczej i społecznej. Wbrew wielu obserwatorom kluczowy dla porażki projektu Braci, którzy doszli do władzy w wyniku Arabskiej Wiosny 2011 r. okazał się nie ich islamizm, ale bodaj znacznie bardziej fundamentalistyczna wiara w wolny rynek, prywatyzacje i działania charytatywne. To zresztą przejaw tendencji uniwersalnej.

Wszędzie, od Rio de Janeiro przez Ateny po Kair aspiracje demokratyczne społeczeństw zderzają się z logiką neoliberalną. Wszędzie też potężne uliczne manifestacje towarzyszy ich mocno ograniczona skuteczność. Wygląda na to, że klęsce neoliberalizmu dorównuje porażka społecznego buntu karmiącego się wiarą, że można zmienić świat bez przejmowania władzy. Nigdzie nie widać tego lepiej niż w Egipcie.

Od jesieni zeszłego roku narastał konflikt wokół autokratycznych zapędów prezydenta Mursiego – od prób podporządkowania sobie związków zawodowych i przyznania

specjalnych uprawnień prezydentowi, przez konstytucję narzuconą w sposób, który pozbawiał ją legitymizacji demokratycznej do rządzenia tak, jakby był prezydentem Braci Muzułmanów, a nie Egipcjan. Nieudolność i arogancja prezydenta zjednoczyła opozycję, a kolejne fale protestów ulicznych były coraz potężniejsze, czara goryczy musiała się wreszcie przelać.

W tym miejscu znawca rewolucji rosyjskiej z 1917 r. mógłby dostrzec pewne analogie. Scenariusz wygląda jakby lud obalał właśnie rząd tymczasowy – zupełnie jak w październiku 1917, kiedy bolszewicy odesłali w niebyt tymczasowe władze powołane po obaleniu caratu w lutym tego roku. Czy zatem nad Nilem mamy do czynienia z październikiem w lipcu?

Analogia jest efektowna. Rzeczywistość wydaje się jednak bardziej skomplikowana. Przede wszystkim zwolennicy tezy o kolejnej fali rewolucji, która dokończy to, co zaczęło się wraz z obaleniem raisa w lutym 2011 r., mogą się zasadniczo mylić. Wiele bowiem wskazuje na to, że rewolucja egipska dotarła nie tyle do swojego października, ile do 18 brumaire'a, którym to mianem Karol Marks nazwał reakcyjny przewrót dokonany pod populistycznymi hasłami przez Ludwika Bonapartego po rewolucji 1848 r. we Francji. Przewrót ten otworzył bramy dla restauracji cesarstwa.

Nawet jeśli nie zachwycamy się Mursim, musimy pamiętać o tym, że miał demokratyczną legitymację, także od rewolucjonistów z Tahrir i intelektualistów, którzy poparli go przeciw kandydatom starego reżimu. Podczas swych krótkich, nieledwie rocznych rządów zdołał pokojowymi metodami obalić dyktaturę Najwyższej Rady Sił Zbrojnych, która przechwyciła władzę po rewolucji stawiając przed sądami wojskowymi kilkanaście tysięcy rewolucjonistów, rządząc za pomocą represji, korupcji i gwałtów. Za rządów Mursiego uwolniono tysiące więźniów politycznych, choć setki innych trafiły za kratki. Mimo pojedynczych aktów przemocy wobec dziennikarzy wolność mediów pozostawała niezagrożona. Wściekle atakowały one Mursiego – co

przypominało ofensywy medialne przeciw lewicowym rządów w Ameryce Łacińskiej. Wbrew obawom prezydent nie narzucił też islamizacji państwa czego najlepszym dowodem oskarżenia pod jego adresem ze strony salafickiej partii Nur [1].

Skala kryzysu społecznego, który za rządów Braci się pogłębił, to ponad 25% bezrobocia, niemal 50% wepchniętych w ubóstwo, rosnący dług i płace na poziomie 60 euro. Ale czy siły, które ich zastąpiły, różnią się w kwestiach ekonomicznych? Pogrobowcy ancien regime'u i ludzie pokroju El-Baradeia raczej nie sprzeciwią się dobrym radom Międzynarodowego Funduszu Walutowego. Nie na darmo uchodzą na Zachodzie za „wiarygodnych partnerów”. O generałach nawet nie ma co wspominać.

Gdyby metafora egipskiego Października miała być trafna w ruchu protestu musiałby uzyskać hegemonię nurt pracowniczy kontestujący mieszaną autorytaryzmu i neoliberalizmu, która stanowi znak firmowy kapitalizmu w krajach arabskich i jako taka jest największą przeszkodą dla ich demokratyzacji. Tymczasem nic nie wskazuje, że tak się stało. Wkroczenie armii oraz antyislamista retoryka liberałów i postmubarakowców świadczą raczej o ponownej marginalizacji kwestii społecznych i nurtów pracowniczych na scenie politycznej.

Być może Egipt pozbył się zwolenników noszenia chust przez kobiety. Z pewnością zafundował sobie jednak sprawdzonych przeciwników demokracji.

Lekcja niedoszłej drugiej rewolucji w Kairze jest mniej więcej taka jak ta z przegranej ruchu Occupy. Być może obserwujemy jak pewien cykl wałk społecznych dochodzi do granic swych możliwości. Od ruchu alterglobalistycznego zainicjowanego w Seattle, w 1999 r. świat zmienił się nie do poznania. Ogromną rolę w tej zmianie odegrały ruchy masowe – największe z nich to lewicowa fala w Ameryce Łacińskiej i Arabska Wiosna. Dziś stoją one przed wielką szansą, muszą jednak postawić następny krok. W przeciwnym razie w Egipcie i gdzie indziej czeka nas 18 brumaire'a.

Autor: Przemysław Wielgosz

Źródło: [Le Monde diplomatique – edycja polska](#)

## **PRZYPIS**

[1] Alain Gresh, „Egypte, l’armée et le peuple unis?”  
<http://blog.mondediplo.net/2013-07-03-Egypte-l-armee-et-le-peuple-unis>